Nr. 38. Warszawa dnia 11 (23) Września 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-a.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.
rocznie. . . . rs. 3 k. 60	rocznie . . . rs. 5
półrocznie. . „ 1 „ 80	półrocznie . „ 2 k. 50
kwartalnie. . „ 90	w Austryi roczn. 9 guld.
miesięcznie . „ 30	w Prusach „ 5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środę

Skład Główny w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola: w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYNCZY KOP. 10.

WYSTAWA

PRZEMYSŁOWO-ROLNICZA.

I

Gospodarstwo wiejskie.

Gdyby nas dziś jeszcze jakiś naprzykład wypasiony na naszym chlebie Niemiec chciał obdarzyć po dawnemu epitetem lenistwa i zacofania, poprowadzilibyśmy go na plac Ujazdowski i powiedzieli śmiało: „patrz i sprawdzaj o ile sąd twój jest fałszywym i powierzchownym.“ Te mnóstwa nagromadzonych przedmiotów z rozmaitych gałęzi pracy, te tłumy spieszące z rozmaitych zakątków kraju by być uczestnikami lub widzami festynu wyprawianego na cześć *krajowego* postępu, ten ruch i ożywienie jakie jaśnieje z twarzy każdego niemal spieszącego w jednę lub drugą stronę, oto jeden z najwybitniejszych może dowodów, że w łonie naszym uderzają jeszcze zdrowe tętna czynu, że przecierając oczy po długim śnie czy letargu, poczynamy spoglądać uważniej, myśleć rozumniej i działać energiczniej. Wprawdzie nasz szanowny interlokutor, patrząc na nazwiska wystawców, mógłby nam zarzucić, że w tym ruchu wystawowym niemały udział i jego deutsch-kamraci przyjmują, że końcówka...er. mann, kie, itsch, etc. dobrze widzieć i dobrze czuć się tu daje; lecz co do tego, jak z jednej strony moglibyśmy odpowiedzieć, że znaczna część tych nazwisk należy do ludzi zrośniętych już z nami i uspółecznionych na dobre, tak z drugiej nie trudnoby nam było przeciwnika przekonać, że i brzmienie końcówek swojskich nie jest bynajmniej przygłuszonym lub martwym, że przeciwnie słychać je tu donośnie i słychać we wszystkich bez wyjątku oddziałach wystawowej pracy.

W ten sposób daje się najogólniej streścić i określić fakt tegorocznej wystawy. Nie utrzymujemy bynajmniej, by ekspozycyja świetnością swoją mogła zaimponować tego rodzaju aktom dopełnianym gdzieindziej, by nawet (przy innym jej kierownictwie) nie mogła być o wiele lepiej urządzoną i liczniej zaprezentowaną; lecz w każdym razie jeżeli porównamy ją z wystawami poprzedniemi i zwrócimy uwagę na ciężkie warunki w jakich wszelkie niemal sprawy ogólnego znaczenia u nas rodzić się i dojrzewać muszą, to ostatecznie zgodzić się nam wypadnie, że względnie do warunków tych, tegoroczna wystawa warszawska udała się dobrze, a w obec *naszych najserdeczniejszych* tylko z dodatniej strony zarekomendować nas może.

Lecz niedosyć samego powodzenia wystawy. Jeżeli komu, to nam nadewszystko, nam będącym, że tak powiemy na dorobku, iść głównie powinno, oto by każda sprawa ogólna wydała jak najwięcej rezultatów praktycznych, by każdy więcej zbiorowy wysiłek, opłacał się nietylko moralną ale i czysto utilitarną wartością. Z tego punktu i na wystawę patrzeć nam należy. Obok zadowolenia moralnego i obok przystrajania się w gustowne pawilony, ekspozycyje nasze jak najściślej solidaryzować, winny z celami praktycznemi, z celami naszego powszedniego życia i naszego czysto swojskiego-rodzinnego postępu. Mówiąc jaśniej i dobitniej przewodnia dążność wystaw naszych, polegać winna na jak najściślejszym uwzględnieniu potrzeb i warunków miejscowych. Wystawy nasze winny być sumiennym obrachunkiem nie tego co mają Niemcy lub Amerykanie, ale co ma, co mieć może i co mieć powinna nasza własna siedziba.

O ile z tym jak powiadamy *głównym i przewodnim* celem; pozostawała w zgodzie tegoroczna ekspozycyja warszawska, uwydatni nam to może treściwy jej przegląd jakim właśnie z czytelnikami „Opiekuna“ podzielić się chcemy.

Rolnictwo albo raczej gospodarstwo wiejskie, główne i niejako urzędowe zajmuje tu miejsce, od niego więc zaczniemy stawiając na pierwszym planie okazy płodów rolnych a mianowicie: *zboża*. W oddziale tym dominują okazy przenicy, przedstawionej pod wzglę-

ŚLADY ŻYCIA.

XXXVII.

Tyle życia, ile... w czynie.

Czytamy w Wieku: Pisano i mówiono u nas niemało o potrzebie kredytu dla ziemian, a hymny pochwalne rozległy się po wszystkich pismach warszawskich i prowincyjonalnych, kiedy jedna z najbogatszych instytucyi finansowych naszych przeznaczyła na ten cel ze swoich kapitałów, pewną, choć w stosunku do rzeczywistej potrzeby bardzo niewielką sumę. Tymczasem owe hymny były zdaje się trochę przedwczesne, albo nawet całkiem zbyteczne. Dla czego,—niechaj na to fakt odpowie. Jeden z obywateli ziemskich posiadacz majątku wartującego do 40,000 rubli, obciążonego pożyczką Towarzystwa Kredytowego, oraz prywatną wierzytelnością razem około 18,000 rubli, dla przeprowadzenia bardzo korzystnej operacyi handlowej, potrzebował kredytu kilku tysięcy rubli. Odniósł się więc do filii jednej z warszawskich instytucyj finansowych ze swoim żądaniem i uzyskał odpowiedź że żądanie jego może być spełnionym jeżeli przedstawi poręczenie osoby odpowiedzialnej lub też jeśli suma żądanego przezeń kredytu zostanie hipotycznie ubezpieczoną. Interesant nie chciał od nikogo żądać poręczenia, pozostawało więc hipotyczne ubezpieczenia. Rozpoczęto przeto korespondencyją i przesłano wykaz hipoteczny. Okazało się jednak że przeprowadzenie interesu w taki sposób jest niemożliwym, gdyż kredyt udziela się tylko tym z obywateli, których majątki nie są obciążone żadnym innym długiem prócz Towarzystwa Kredytowego. Interes zatym spełzł na niczym. Pytamy się ile w kraju naszym znajduje się dóbr w tym szczęśliwym położeniu iżby właściciele ich z kredytu w takich warunkach korzystać mogli? Jeżeli zatym Instytucyja finansowa chcąca rozwinąć swoje działania na tym polu ma rzeczywiście nieść usługi ziemianom i przyczynić się do dźwignięcia krajowego rolnictwa, to przedewszystkim należy zmienić ustawę, której warunki, krępują swobodę działania i odbierają możność przyjścia z pomocą kapitałów w razie potrzeby tam nawet, gdzie kapitał ten znajduje wszelką pewność i gwarancyją. Pojmujemy że tak instytucyja jak i prywatny kapitalista chce i musi przedewszystkim baczyć na własne bezpieczeństwo, lecz nie pojmujemy ustawy którаby do takiego stopnia była jednostronną i niezgodną z zasadniczym zadaniem wspierania przemysłu lub rolnictwa, siłą kapitału.

* *
*

Dla rodziców średniej np. zamożności—chcieć syna kształcić na rzemieślnika to dziś trudność nielada. Dawiej był „termin“ i dziś jest termin. Dawniej termin odstraszał, a dziś?—posłuchajmy.— Na ulicy Pańskiej, mieszka sobie pewien pan majster ślusarski który inaczej do „terminu“ nie przyjmuje jak za opłatą

dem naukowym i gospodarskim przez Żabikowską wyższą szkołę rolniczą. W istocie szkoła udziałem swym, niemało przy służyła się wystawie. Tu bowiem nasi bracia szlachta, gdyby mniej byli zajęci przyjemnostkami wielkiego miasta, (nie stosujemy tu tego naturalnie do wszystkich) a więcej sprowadzającym ich głównie do Warszawy celem, wiele bardzo skorzystać, wiele nauczyćby się mogli. Gdyby owej zapełnionej okazami szafie piramidalnej, zechcieli przyjrzeć się bliżej, zobaczyliby nie tylko same, na setki policzone odmiany ziarna, ale nadto poznaliby te ostatnie pod względem morfologicznym i fizyjologicznym, poznaliby niemniej jego przeróżne choroby, jego plastycznie przedstawione analizy, poznaliby słowem pszenicę nietylko z praktycznego ale i z naukowego punktu, a to zachęciłoby ich bezwątpienia do dalszych a tyle w dzisiejszym stanie rolnictwa ważnych, pożądanych i ze wszech miar pouczających studyjów.

Obok wystawy Żabikowskiej, spotykamy tu cały szereg okazów, zbóż przetranzlokowanych na naszę głebę z zagranicy i długo, bardzo długo potrzeba wyczytywać na etykietach: „Schereff,“ „Manschester,“ „Victoryja“ i t. p. zanim się np. spotka „pszenica sandomierska.“ I dlaczegoż to? Czyżby okazy krajowego pochodzenia miały już tak dalece skarłowacieć, że nie mogą być godnemi ekspozycyi Warszawskiej. Takby mógł niejeden z widzów cudzoziemskiemi nazwami zwiedziony, w rzeczy samej pomyśleć, ale najszczęście uderzy go przepyszna i śmiało z „Schefirami“ rywalizować mogąca, pszenica p. Szydłowskiego z Werbkowic, albo „pstra“ p. Sobieszczańskiego z Podlodowa. Ładnie też wygląda pszenica Sandomierska p. Wincentego Rudominy i p. Henryka Chrzanowskiego ze Sczodrkowa. Słowem te okazy pszenicy polskiej niczym a niczym nie ustępują gatunkom zagranicznym, a dowodzą nadto, że nie tyle od gatunku ziarna, ile od uprawy ziemi zależy jakość i ilość płodu. P. Tadeusz Krzymiński wystawił owies saski a p. Zenon Giejsztor owies ferarski odznaczający się grubym i czystym ziarnem. Z tym wszystkim jednak z całej kollekcyi okazów najlepiej nam się podobał owies p. Szydłowskiego z Werbkowic oraz p. Zbijewskiego z pod Warszawy. Godnym jest zaznaczenia piękny okaz grochu p. Gustawa Mazurkiewicza jak również i kollekcyja żyta z posiadłości Niegolewskich w Wielkopolsce. Zbiór okazów pszenicy uprawianej na nawozach mineralnych, zaprodukował p. Mieczysław Hube z Nowej Wsi, a okazy koniczyny szwedzkiej p. Antoni Szydłowski.

W ogólności wystawa zbóż prezentuje się świetnie i śmiało do konkurencyi z tego rodzaju ekspozycyjami zagranicznemi stawaćby mogła. Zauważyliśmy tylko, że panowie gospodarze zazbyt wiele bawią się na tym polu, w zagranico-manią, zaniedbując widocznie gatunki ziarn swojskie. Mówiąc o płodach rolniczych trzeba nam zaznaczyć i kollekcyją kartofli, z której kartofle p. Sobieszczańskiego dopominają się o wzmiankę. Nie będziemy tu naturalnie wyliczali mnóstwa okazów roślin pastewnych a zaznaczymy natomiast piękny zbiór roślin lekarskich pani Anieli Majzner z Bronówka i przejdziemy do ogrodnictwa. Wiadomo jak poważne miejsce gałęź tej pracy rolnej w gospodarstwie wiejskim zajmuje; to też nie zdziwiliśmy się wcale ujrzawszy dla płodów ogrodniczych oddzielny niemal pawilon i wspaniałe w rzeczy samej okazy. Czy jednak myślicie czytelnicy, że to okazy pracy wiejskiej? Broń Boże! to wszystko prawie zaprodukował p. Bardet z Warszawy, jakby upominając wieśniaków aby ogrodnictwem pilniej się nieco zajęli.

Co za mnóstwo i jak pięknych okazów inwentarza! Tak sobie powtarzają wszyscy prawie odwiedzający wystawę, podziwiając przedewszystkim konie. Sądzimy jednak, że pod względem praktycznego pożytku ten oddział inwentarza stoi najniżej. Cóż bowiem rolnik na jednej np. wiosce skorzysta, widząc piękne arabczyki czy angleży pp. Branickich, Krasińskich, Sanguszków i t. p. Dla naszego rolnictwa potrzeba nie rumaków cugowych ale koni roboczych, a tych na wystawie nie widać. Pytamy się więc co za cel ekspozycyi koni i czy nie szkoda wyłożonych tu kosztów? To też trzymając się zasady pożytku, powiedzielibyśmy, że z całej kollekcyi owych pięknych koni pierwszeństwo należy się koniom roboczym (półkrwi perszerońskiej) p. Józefa Wernera z dóbr Leśnierza i koniom rasy czysto krajowej p. Antoniego Turskiego z Kluczewka.

I bydła rogatego wystawiono poważną ilość a wszystko okazy piękne i jakby umyślnie na wystawę przysposobione. O bo nic łatwiejszego nad robotę podobną. Na parę miesięcy przed wystawą wybiera się z kilkudziesięciu jasnokościstych krówek dwie lub trzy sztuki, wypasa się je należycie i okaz na wystawę gotowy. Zresztą i co do bydła to widzimy tu również jak największej holendrów, szwajcarów i t. p. jak najmniej zaś bydła rasy krajowej, a to samo da się powiedzieć i o trzodzie chlewnej. Cóż wielkiego że np. pani Maryja Zabłocka z Sochaczewskiego zaprodukowała ładne bardzo prosięta angielskie albo że z dóbr Pawłowice nadesłano kilkanaście okazów rasy „York-Suffolk,“ kiedy hodowla naszych świń zwyczajnych jest zaniedbaną, mimo że Niemcy w naszej wieprzowinie coraz więcej gustują i nie angielskie świnie lecz polskie w coraz większych ilościach do Prus są żądane.

Owiec dostarczono wiele bardzo pięknych okazów, ale prawie samych ,,Negretti.“ Co prawda nic w tym nie widzimy złego, że np. p. Aleksandrowicz z Konstantynowa albo p. Chłapowski z Poznańskiego protegują tę piękną w istocie rasę, radzibyśmy jednak wiedzieć i o tym, jak też stoi chodowla owiec tutejszych?

Drób znajduje widocznie wielkiego protektora w panu Ludwiku Krasińskim. Widzimy tu bowiem wiele bardzo pięknych okazów: gęsi tuluzkie, kury francuzkie, kaczki japońskie, gołębie pocztowe etc. Ciekawi jednak jesteśmy czy w dobrach p. Krasińskiego nie ma wcale kur ani gęsi polskich?

Nic jednak dziwniejszego a i smutniejszego zarazem nad sekcyją „przemysłu rolniczego.“ Wszakże, to elementarna prawda, że dziś rolnictwo bez odnośnych i ściśle z nim związanych gałęzi przemysłu nietylko rozwijać się ale istnieć nie może, powszechnie już niemal uznaną i przyjętą została. Jakże sobie więc wytłumaczyć że dział ten tyle ważny tak słabo i niewyraźnie jest reprezentowany? jak objaśnić dlaczego okazów przemysłu np. cukrowniczego, gorzelniczego i t. p. nie spotykamy wcale? Ale prawda, anomalija ta wystawowa nader łatwo wytłumaczyć sią daje. Oto sz. komitetowi *podobało się* wykluczyć z konkursu wiele bardzo gałęzi przemysłu rolnego, i *dlatego* gałęzi tych nie ma! Dobrze więc, że chociaż *młynarstwo* zdołało się tu weisnąć. Ładne są okazy mąki w kilkunastu gatunkach z młyna parowego Zegrzyn i okazy kaszy z takiegoż pod Radomiem. Byłoby tylko do życzenia aby piękne gatunki tych produktów przygotowywano nie na samę tylko wystawę i aby tym sposobem—nasze np. spółki spożywcze (Merkury)

---

100 rubli rocznie i na takich warunkach przyjął czternastu uczniów. Rodzice po wielu wstępnych trudnościach ulokowawszy nareszcie syna, są o tyle przynajmniej spokojni że dziecko za ich krwawo zarobione pieniądze, nie będzie używane do niemających nic wspólnego ze ślusarstwem posług, i nie będzie cierpiało głodu. Niestety! przykry to zawód. Pan majster jakkolwiek widocznie czychał na storublówki—to jednak nietylko że nie usuwa nic z odwiecznego systemu *terminowania*, lecz co więcej to spracowanym i umęczonym posługami dzieciakom, każe śpiewać Tadeuszka wyznaczając każdemu z nich *złotówkę* dziennie *na życie*.— Uważasz czytelniku:— pan majster bierze pracę chłopca—bierze odeń 100 rubli i w zamian za to daje mu 2½ kop. na śniadanie 10 kop. na objad i 2½ kop. na kolacyją.— Przy ciężkiej pracy skazywać kogoś— dziś, w czasie drożyzny, na wyżywienie się za 15 kop. jest prostym barbarzyństwem. Ów pan majster ślusarski gotów nam, co do tego ostatniego zaprzeczyć, gotów powiedzieć że i on sam jadał kiedyś pięciogroszowe śniadanka.— Z tym wszystkim jednak czyby nie można zaproponować aby p. majster, choć przez parę dni wyznaczając i sobie również po złotówce przekonał się bliżej, o ile ta dyjeta dobrze mu zrobi? Żart na stronę. Jak w każdym innym tak i w fachu ślusarskim są majstrowie ludzie, i są majstrowie nie ludzie;— ostatnich więcej niż pierwszych, to rzecz dobrze wiadoma. Z drugiej zaś strony— żadne może z rzemiosł nie ściąga dziś do siebie takiej liczby inteligentniejszej młodzieży, jaka garnie się od lat paru (z powodu dobrych widoków na kolejach żelaznych) do ślusarstwa. Otóż czyby nie było dobrze, aby majstrowie ślusarscy *ludzie* urządzili u siebie osobne tak zwane „wzorowe“ naukowe warstaty na wzór istniejącego już od lat paru u p. Gaszczyńskiego stolarza. Nam się zdaje że na „nowatorstwie“ podobnym, nikt by nie stracił a korzyść byłaby potrójną. Nieźle bowiem wychodziliby najprzód sami majstrowie, bo do warsztatu podobnego każdy tym chętniejby pośpieszył i tym lepiejby zapłacił;—zyskaliby dalej rodzice mając niejaką rękojmią że ich dzieci oddane na naukę—*uczyć* się będą i nie poumierają z głodu, i zyskałby nakoniec sam fach ślusarski — bo przy nauce *systematycznej*, pomnażałaby się liczba jego, należycie uzdolnionych a inteligentniejszych przedstawicieli.

* * *

Zeszyt piąty dzieła H. Taine'a o Inteligencyi, wychodzącego nakładem redakcyi Niwy i Opiekuna Domowego, wyszedł z druku i został już rozesłany prenumeratorom. Całość (9 zeszytów ukończoną zostanie przed Nowym Rokiem i kosztować będzie rs. 3. Obecnie zaś, przed wyjściem całości prenumerata wynosi tylko rs. 2 zarówno z przesyłką jak i bez przesyłki. Skład główny i ekspedycyja w Redakcyi Niwy. Widok. 2. Polecamy to dzieło naszym czytelnikom—raz ze względu na jego olbrzymią wartość naukową, powtóre ze względu na niesłychanie zajmujący i przystępny sposób wykładu, który pozwala czytać książkę z wzrastającym zajęciem.

* * *

Smutne wiadomości dochodzą nas z Siedlec. — Nasza niezaradność i lekkomyślność występują tam w całej okazałości. Komitet któremu powierzono czuwanie nad biedą pogorzelców, postępuje po żakowsku, marnując pieniądze i zapasy zebrane. Najprzód rozdawano wszystkim kto się nawinął, dziś spostrzeżono, że postępowano bez zastanowienia, nie wydają więc i tym nieraz którzy najbardziej potrzebują. Oszczędzają zaś w ten sposób, że po parę set funtów mięsa gnije bezużytecznie. Rzeczy ponadsyłane z różnych stron pokradziono i już w sprawie tej toczy się śledztwo. Rozkaz wstrzymania budowy baraków *drewnianych* przyszedł zapóźno i kilka tysięcy rubli zmarnowano; na propozycyją zaś p. Jarockiego wystawienia paruset domków niepalnych

nie potrzebowały sprowadzać po kilkadziesiąt wagonów mąki z nad Renu.

Pszczolnictwo jest także gałęzią przemysłu wiejskiego i to gałęzią jedną z najzyskowniejszych,—a jednak aby w ten sens było pojmowane przez gospodarzy wiejskich tego wcale nie widać. Kollekcyja uli, jest dość nieliczna i jedynie ule Józefa Jakowickiego z Nowo-Mińska oraz p. Gebethnera księgarza z Warszawy i paru innych; wskazują że i ta gałąź produkcyi ma swoich postępowych adeptów.

Przemysłu leśnego jak np. smolarstwa i t. p. ani śladu, budownictwo wiejskie, mimo swej ważności zaledwie daje się spostrzedz. — Patrząc na piękne okazy drzewa w klocach p. Krasińskiego: buku jesionu klonu i t. p. serce się ściska na myśl że okazów podobnych zaledwie na wystawę tylko dziś nam już starczy.

Z rękodzielnictwa wiejskiego jest kilka pługów, kilka okazów szufli i t. p. gospodarczych narzędzi. Widzimy tu także parę okazów płótna, i odznaczający się niezły komplet naczyń i narzędzi w gospodarstwie domowym używanych, a wyrobionych przez służbę dworską w dobrach Maciejowice. Mówiąc o wyrobach ręcznych należy nam wspomnieć i o dziele pracy kobiecej której uprzywilejowaną tylko, przed stawicielką jest p. Teresa Zamojska.

Jak więc widzimy, wystawa w części rolniczej ma niemało stron słabych, a najważniejszą jest ta, że wszystko to obliczone na pierwszy efekt, nie zaś na praktyczną i ogólniejszą korzyść krajową, nie prawie nie zgadza się z owym z góry zdefiniowanym przewodnim celem ekspozycyi. O kwestyi tej jednak w innym miejscu pomówimy oddzielnie 1).

Lepiej nierównie przedstawia się część wystawy przemysłowo-fabryczna i rękodzielnicza, a o ile tak jest, postaramy się okazać w artykule następnym.

WYCIECZKA DO BIRSZTAN.

(Dokończenie).

3) Powiększenie liczby lokalów przy łazienkach i zmniejszenie płacy za nie, jest równie pożądaną rzeczą. Zapłacić za 5 lub 6 tygodni mieszkania w 3 małych pokoikach od 40 do 50 rs., to za wiele, zwłaszcza, iż wzniesienie tutejszych mieszkań, na lato tylko służących, bez pieców, tynków, podwójnych okien, jako w stronie leśnej wiele kosztować nie może. Wprawdzie, kto nie może pomieścić się w domach przy łazienkach, znajdzie mieszkanie na wsi u włościanina — lecz co to za mieszkania, Boże zmiłuj się! Zwykle jednę połowę swej chaty, składającą się z 1 izby, czasem przeforsztowanej, gospodarz wynajmuje na czas kąpieli. Opłakane to mieszkania; przez szpary, mchem tylko utkane, wiatr przewiewa, w czasie deszczu leje się na głowę, przytym tysiące robactwa, tak zwanych prusaków. Dodajmy do tego ciągły niepokój, krzyk dzieci gospodarza, hałasy jego niedelikatnych domowników, karmienie w sieniach inwentarza, a będziemy mieli choć przybliżony obraz tych mieszkań. A jednak i za te nędzne klity każą sobie płacić dobrze, zapatrując się na ceny mieszkań przy łazienkach. Połowa chaty, czyli właściwie jedna w niej izba, kosztuje na czas kuracyi 15 Rs. Właściciele tych mieszkań tak są niedbali, że nawet nie zasadzą po kilka drzewek przed oknami. Istnieje tu więc zwyczaj sadzenia na czas zamieszkania drzew w lesie wyciętych, jakie rozwożą się całemi furami. Czyż nie lepiej byłoby raz je posadzić i pielęgnować, niż corocznie wycinać w lasach całe fury drzew wyborowych i do reszty niszczyć lasy, w które i tak nie jesteśmy bogaci?

4) Wypadałoby administracyi łazienek wspólnie z miejscową policyją zapewnić dla chorych dostawę artykułów żywności. Obecnie istnieje tu w tym względzie prawdziwy chaos. Pomimo cen wysokich, niczego prawie dostać nie można. Miejscowy lud, wcale nie przemyślny, woli sprzedawać żydom, niż przybyłym gościom, według zwyczaju w ogóle na Litwie panującego. Przebiegli też potomkowie Izraela dzielnie exploatują i włoscian i przyjezdnych. Jednych oszukują, drugich obdzierają. A jednak trzeba powiedzieć prawdę, że bez nich wypadłoby umrzeć z głodu. Ceny artykułów żywności są tu zwykle następujące: Za chudą kurę trzeba niekiedy zapłacić od 45—60 kop., za funt mięsa 11 kop., za miarkę chudego, wodnistego mleka 5 kop., (miarka taka mieści w sobie przeszło 2 szklanki), za funt masła około 45 kop., — źle wypieczone bułki i jeszcze gorszy chleb, czarny i kwaśny, po cenach warszawskich. A przecież wszystko to są artykuły przy wodach najkonieczniejsze. Prawda, są tu piękne i tanie z okolic owoce, lecz z tych chorzy korzystać nie mogą. Często aż w Prenach trzeba szukać artykułów żywności, lecz czyż każdy może po nie jechać? Czy np. matka może zostawić chore dzieci i wydalić się po zakupy do Pren? Wszystkiemu temu możnaby zaradzić, ale dotąd nikt tu jakoś o tym nie pomyślał. Ha! prawdziwy to obraz naszego przemysłu: drzeć łyka póki można, nie dbając o jutro. I jakże się tu dziwić, że wiele osób wyjeżdża do wód zagranicę, gdzie przy tych samych, lub mało co większych kosztach, znajdziesz wszelkie udogonienia. Z drugiej strony sprawiedliwość nakazuje oddać słaszność PP. doktorom u wód ordynującym, Rząśnickiemu z Pren i Zybajłło z Kowna; są to ludzie odznaczający się, obok wysokiej nauki i powszechnego zaufania, swoją godną uwielbienia gorliwością i bezinteresownością.

5) We wspomnionym już wyżej dziełku „Niemen od źródeł do ujścia“ Syrokomla powiada: „Na resursach, (które tu bywają co niedziela) tańcują do rana, przy muzyce wcale dobrej. Potrzeba innych rozrywek jako to: teatru, koncertów, księgarni, nie dała się jeszcze uczuć w Birsztanach.“ Niemyślę rozpisywać się o zebraniach czyli balach birsztańskich. Rzecz to podrzędna dla miejsca, gdzie mają chorzy szukać ulgi. — Nie sądzę jednak aby tańce do rana, które się i teraz praktykują były korzystne dla chorych. Widziałem u innych wód, iż o północy zebrania się kończyły. Co do muzyki, to widać, iż ś. p. Syrokomla słuchał nie tej, która mnie w Birsztanach powitała. Muzyka jest miłą rozrywką dla wszystkich prócz nieuków — sądzę więc, iż na zjazdy birsztańskie już i dziś dosyć liczne, zdałaby się lepsza, bo obecna zostawia wiele do życzenia. Nie mogę znowu wcale zgodzić się na to, aby potrzeba innych rozrywek i obecnie nie dała się uczuć w Birsztanach. Wprawdzie o teatrze nie prędko jeszcze będzie można pomyśleć i długo jeszcze Birsztany będą musiały kontentować się przedstawieniami, jakie niekiedy dają pojedynczy koczujący artyści, których deską ocalenia jest „Icek zapieczętowany.“ Niekiedy przychodzą im z pomocą jarmarczni kuglarze i brzuchomówcy — Suum cuique — być może, iż są amatorowie i podobnych przysmaków. Ja jednak sądzę, iż kon-

1) Patrz „Ślady życia“ w numerze niniejszym.

betonowych, za bardzo niską cenę, nieodpowiedziano nawet. — Radzimy tym panom którzy z dobra publicznego zrobili sobie zabawkę —ażeby dali raczej pokój zabawie, a zabrali się do gorliwej i rozumnej pracy, jeśli niechcą, ażeby postępowanie ich ścigała opinija publiczna.

* * *

J. W. Jenerał-Gubernator Kotzebue raczył ofiarować dwie sale w Nowym Ratuszu na pomieszczenie Muzeum przemysłowego. Wielu też wystawców ofiarowało na ten cel swe okazy—może więc za lat parę Warszawa będzie sie już mogła pochlubić własną szkołą okazową dla przemysłowców, a my będziemy mieli tę pociechę, żeśmy, także na to kazanie dzwonili. W każdym razie zasługa przypada głównie p. Makowieckiemu niezmordowanemu promotorowi sprawy oświaty rzemieślniczej.

* * *

Gazeta Handlowa prostuje powtórzoną przez nas wiadomość, że w jednej z tutejszych fabryk („Union“) poprzylepiano kartki z napisami „Spricht deutsch“— w ten sposób, że kartki wprawdzie istnieją ale służą tylko do wskazania zwierzchnikom który z robotników „mówi po niemiecku“ ażeby przez jego pośrednictwo mogli się z innemi porozumiewać. W każdym razie, dziwi nas bardzo że panowie Sasi, których zdolnościom filologicznym nie mamy zresztą zamiaru ubliżać, robiąc u nas interesa, nie nauczyli się tych kilkudziesięciu wyrazów jakie są potrzebne do wydawania dyspozycyi w zakładzie. Nawiasem wspomnimy że interes ten byłby nierównie przyzwoitszy gdyby między 4-o kopiejkowemi cygarami „Il *Progresso*“ nieznajdowały się tu i owdzie zwitki kapuściane, które wcale palić się niechcą. Niemożemy wprawdzie ręczyć że była to kapusta, niezaś łopian albo konopie, sądzimy jednak że dla palących wychodzi to mniej więcej na jedno.

* * *

W skutek wstawienia się Naczelnika gubernii piotrkowskiej, linija drogi żelaznej, która ma połączyć kolej warszawsko-wiedeńską z Sandomierzem, stanowczo przechodzić będzie przez Piotrków. W krótce też ma być otwartą w tym mieście filija banku polskiego.

* * *

Instytut w Nowej Aleksandryi (Puławach) ukończyło w r. z. szkolnym 10 studentów, z których 7 agronomów a 3 leśników. Ogółem od r. 1869 ukończyło kursa 23 rolników i 13 leśników. Liczba to bardzo mała. Życzyćby należało, ażeby Puławy liczniej były uczęszczane, gdyż Instytut ten rozporządza bardzo znacznemi środkami naukowemi.

* * *

W Tomaszowie Lubelskim według Kur. Lub. prenumerowane są następujące pisma —*z codziennych*: 1) Wiek egzemplarzy 3; 2) Gazeta Polska 4; 3) Kuryjer Warszawski 1 egz. Z *peryjodycznych*: 4) Przegląd Katolicki 1 egz.: 5) Przyroda i Przemysł 1 egz.; 6) Kronika Rodzinne 9 egz.; 7) Wędrowiec 1 egz.; 8) Kłosy 3 egz.; 9) Gazeta Lekarska 1 egz.; 10) Tygodnik Ilustrowany 3 egz.; 11) Bluszcz 1 egz. 12) Tygodnik romansów i powieści 1 egz.; 13) Przegląd Tygodniowy 2 egz.; 14) Kuryjer Lubelski 2 egz.; 15) Biblijoteka utworów literatury 2 egz.; 16) Kolce 1 egz.; 17) Zorza 1 egz.; 18) Czasopism rosyjskich 5 egz.

W bliskiej okolicy odbierającej pocztę z Tomaszowa.— 1) Wiek 1 egz.; 2) Gazeta Polska 4 egz.; 3) Gazeta Warszawska 1 egz. 4) Kuryjer Warszawski 2 egz.; 5) Przegląd Katolicki 2 egz.; 6) Opiekun domowy 3 egz.; 7) Przyroda i przemysł 1 egz.; 8) Tygodnik Ilustrowany 1 egz.. 9) Tygodnik rolniczy 2 egz.; 10) Gazeta rolnicza 1 egz.; 11) Tygodnik romansów i po wieści 1 egz.;12) Przegląd tygodniowy 2 egz.; 13) Niwa 1 egz.; 14) Biblijoteka utworów i literatury 1 egz.; 15) Zorza 1 egz.;16) czasopism rosyjskich 3 egz. Wyszcze-

cert w Birsztanach byłby na dobie i miałby powodzenie, a zaprowadzenie jakiej takiej czytelni, jest rzeczą pierwszej konieczności. Nie sami obskuranci przybywają do Birsztan. Wiele bawiących osób chętnie zapłaciłoby za możność odczytania świeżych gazet lub jakiej pożytecznej książki. Wtenczas może nie dałaby się słyszeć rozmowa, jakiej byłem mimowolnym świadkiem.

6) Wreszcie gwałtowna jest potrzeba jakiegokolwiek hotelu. Przyjezdny zwłaszcza ze stron odległych, nim wynajdzie mieszkanie, nie ma się gdzie zatrzymać. Wielka to niedogodność. Naglony potrzebą, nie wybiera lokalu dogodnego, lecz pierwszy lepszy, jaki się nadarzy. Nie tylko chorzy, ale i udające się na zebrania osoby doświadczają tej niedogodności i przybyłe na bal damy odbywają chyba toaletę pod gwiaździstym sklepieniem nieograniczonego buduaru. Lecz o to mniejsza; wolno ponosić niedogodności temu, kto nie wiedząc gdzie zabaw szukać należy, szuka ich w Birsztanach — lecz dla prawdziwie cierpiących Birsztany, które tyle z nich korzystają, powinnyby nawet dla własnego dobrze zrozumianego interesu, porobić wszelkie możebne udogodnienia.

Jeden z prenumeratorów Opiekuna.

CHŁOPSKA SPRAWIEDLIWOŚĆ

OBRAZEK Z ŻYCIA GALICYJSKIEGO

PRZEZ

M. Sacher-Masoch'a.

II.

Jak daleko sięgniesz okiem, łąki pokrywa tak bujna roślinność, że konie zdają się w niej pływać. Są to prawdziwe galicyjskie koniki, małe, smukłe, ale pełne energii, ognia i wytrwałości. Chłopcy przybrani w jednę tylko koszulę i spodnie płócienne, z odkrytą głową i z gołemi nogami, uzbrojeni w długie bicze, któremi klaszczą dla zabawki, pilnują ich, krzycząc, uganiając się lub grając na fujarce.

Niebo przedstawia błękit jasny i czysty bez chmurki i pomimo rannej godziny, upał straszliwy zaczyna już ciężyć nad ziemią. Pastuchy zganiają konie do stajni; jeden z nich kołysze się na grzbiecie skarogniadej szkapy, która zamiast uzdy ma na karku luźny tylko postronek; inni gaszą ogień, który płonął noc całą, gdyż nieznośne gorąco za dnia zmusza ich do prowadzenia bydła na paszę, gdy słońca nie ma na niebie. Jeden z nich tylko siedzi na wielkim kamieniu nie troszcząc się ani o konie, ani o towarzyszów swoich; nie ma w ręku ani bata, ani piszczałki, chude swe, zciemniałe od słońca ręce zapuścił w białe jak len włosy i płacze, gorzko płacze. Szczególny to chłopiec; znam go — ma na imię Hryć. Postać jego wysoka i delikatna a piersi białe — nawet twarz jego opiera się wpływom słońca; wszystko w nim zdradza wrażliwość nerwową, chorobliwą — a cóż za oczy w tej twarzy poważnej od przygnębienia! pełne światła, jasne, niebieskie oczy które niepokoją tych na których patrzą, wglądają w ich duszę — oczy przeczuwające przyszłość i śmierć bez obawy, ale też i bez nadziei — a dnia tego były one łez pełne.

— Co ci jest? spytałem kładąc łagodnie dłoń na jego głowę.

— O panie! panie! odpowiedział mi szlochając, zabrali mi i klacz i źrebię i bułanka.

— A to jakim sposobem?

— A tak jak to oni robią, te łotry te koniokrady, rozbójniki, żeby ich Pan Bóg skarał! Otarł ręką oczy — i mówił dalej spokojniej:

— Byliśmy tej nocy na pastwisku pod młynem Teodora, ja, Grzegórz, Iwaszek i inni ze wszystkiemi końmi. Trawa była tak świeża, że te biedne bydlęta rżały z radości. Ogniskośmy rozpalili wielkie — a młynarka przyszła, ot tak pogadać, pośmiać się i przyniosła nam kukurydzy, którąśmy sobie piekli w popiele. Gdy odeszła, siedzieliśmy jeszcze jedząc kukurydzę i prawiąc sobie gadki. Było tak cicho i spokojnie, że można było słyszeć turkotanie młyna i skakanie ryb ponad wodą. Prawie wszyscy z nas pozasypiali; ja nie spałem, położyłem się na trawie i liczyłem gwiazdy. Aż tu naraz psy zaczynają ujadać — a podniosłszy się ujrzałem wilka tuż koło wierzby; widziałem jak wychylał głowę z krzaków i patrzał na nas.

Wołam na chłopców i rzucam się za wilkiem wstrząsając zapaloną głownią. I oni na krzyk pobiegli zamną, tak samo z głowniami. Wilk przepadł, tymczasem dobrze się za nim nalatawszy, zobaczyliśmy go za młynem, ale już proszę pana, niechodził jak zwykle na czterech łapach ino stał jak człek na dwu nogach. Grześ i Iwaś przeżegnali się, ale przebiegły Michałek odgadł co się święci. Niech mnie dyjabli wezmą, rzekł, jeśli to nie złodziej co nam chciał konie pokraść. A gdy to mówił strach mnie zdjął i nogi mi zadygotały; inni pogonili za złodziejem, ale ja wróciłem się do koni. Włóczyły się spokojnie, czegoby nie było, gdyby był wilk gdzie blisko, bo one czują wilka zdaleka i chowają się wtedy razem w kupie gdzie na wzgórku, tworząc koło i szykując tylne kopyta. Pocieszony zaczynam liczyć, ale nie mogę dojść do końca; dopiero gdy chłopcy przyszli i pomogli mi, spostrzegłem całe nieszczęście. Łotry ukradli nam cztery konie! Jeden z tych włóczęgów ubrał się w wilczą skórę, ażeby nas zwieść i odpędzić...

Biedny chłopiec zaszlochał w najlepsze: — Na cztery konie dwa były moje — a źrebie poszło za srokatą klaczą — Bóg wie gdzie są teraz! Ale ja znam złodziejów... ja ich znam!

— Czy to czasem nie Cyryl?

— On sam, odrzekł chłopiec i Stawrowski ze swoją bandą. Oni ukradną jaje z pod kury i len z rąk prządki!

— Jeżeliż znasz złodziejów, czemuż ich nie śledzisz, zamiast stać próżno i beczyć?

— Już jest poniewczasie, już by wszystko było na nic. Oni mają swoich pomocników, swoich przechowywaczy, żyd przeprowadził już konie przez granicę i sprzedał, już nigdy nie zobaczę mojej srokatej klaczy! O! ja nie powrócę do domu, nie powrócę!

— Ja ci będę towarzyszył — rzekłem.

— I cóż mi z tego?

— Pomówię z twoim ojcem.

— To nic — dziękuję panu.

— Czegoż się więc boisz, jeśli nie kary od ojca?

— E! co mi tam kara! — I zaczął szlochać i narzekać coraz głośniej, zaciskając sobie twarz pięściami — O! moja srokata, o mój biały źrebaku! O, moje biedne zwierzę, jak ty na mnie patrzyłaś błękitnemi oczami, jakeś ty rżała kiedym mówił do ciebie! Któż ci teraz przyniesie marchwi i melonu? Mój Boże, serce mi pęka... ja umrę! — Rzucił się twarzą do ziemi i leżał płacząc, bez ruchu.

---

gólnionych więc powyżej pism przychodzi 61 egzemplarzy, z których 34 pozostaje w Tomaszowie dla pięciotysięcznej ludności.

Tenże korespondent podaje jeszcze jako fakt pocieszający; że p. S. właściciel Pod. prenumeruje dla swej karczmy *Zorzę*, przez co przyczynia się do podniesienia umysłowego ducha chłopka, który prócz rzadkiej książki do nabożeństwa i asygnacyi na furę drzewa, niema możności widzenia czegoś więcej. Godny zaiste przykład prędkiego i szerszego naśladownictwa.

* * *

„Czy nos dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa?—W ten sens możnaby a nawet trzebaby zapytać: czy wystawa i wystawcy dla komitetu,—czy komitet dla wystawy?

Ktokolwiek miał to szczęście (!!) zetknąć się bliżej z poważnym ciałem naszej ekspozycyi, temu niezawodnie pytanie podobne nie wyda się dziwacznym. Przypuśćmy czytelniku, że jesteś wystawcą i chcesz zadeklarować swój okaz. Wstępujesz więc w szanowne progi ustrojonego pawilonu, i pytasz naturalnie jednego z woźnych gdzie i do kogo masz się tu udać. Woźny bąknie ci coś pod nosem i przejęty swą ważną funkcyją odwróci się z powagą. Idziesz dalej i widzisz gromadkę poważnych figur, siedzących naokoło wielkiego stołu i zajętych wesołą jakąś rozmową. A to pewno członkowie...*Zbliżasz się więc do jednego z tych panów i powtarzasz pytanie. Czekasz odpowiedzi—członek nie słyszy.— Pytasz drugiego i ten wskazuje ci ręką, pokój następny.— Czy myślisz że już sprawa skończona? Nie. Tu wysłuchać musisz całą litaniją morałów—że np. z deklaracyją późno przybywasz i t. p.—aż przeszedłszy nareszcie te wszystkie ognie, dostajesz się z powrotem na wolne powietrze powtarzając w duchu: „czy nos dla tabakiery czy tabakiera dla nosa? Jaków komitet tę historyją o nosie i tabakierze pojmuje nie chcemy i nie potrzebujemy zresztą tu zgłębiać;—to tylko jest pewnym, że, dla interesu wystawy, dla intersu zatym ogólnego więcej znaczy jeden rękodzielnik dostawiający swój ulepszony np. okaz,—aniżeli dziesięć chociażby poważnych figór zasiadających z dyktatorskim nadęciem sesyjonalne krzesła. Tak czy nie?

* * *

Wiele już o wystawie wysłuchaliśmy mówek, wiele zdań o jej dobrych i ujemnych stronach obiło nam się o uszy,—nie słyszeliśmy jednak aby ktokolwiek z gawędzących zwrócił uwagę na jednę ważną podług nas okoliczność jaką jest brak wszelkiego niemal udziału w ekspozycyi drobnych posiadaczy włościan. Wszakże wystawa to rolnicza, a drobni posiadacze stanowią niemałą siłę rolnictwa. Dlaczegóż więc z tej grupy rolników żadnego niemal eksponenta nie widać? Ba, a skądże chłopi o wystawie mogli się dowiedzieć? Zapewne; bo chłopi przecież pism nie czytają, a tym samym tak o wystawie, jak niemniej o jej zadaniu i warunkach, nie słyszeli zapewno wcale, lub też słuchali jak o żelaznym wilku. Z tym wszystkim jednak przy dobrej woli i szerszym pojmowaniu obowiązków społecznych, ze strony posiadaczy większych i na tym punkcie niebyłoby trudno o radę. *Winteresie* posiadaczy większych, leży oświata i postęp ich drobniejszych sąsiadów —tamci więc jak w wielu innych tak i w tym razie powinni byli o wystawie naszych chłopków zainformować i do czynnego w niej udziału umiejętnie zachęcić. Wprawdzie na oglądaniu arabskich koni, holenderskich krów i angielskich prosiąt posiadacze kilkunastu mórg ziemi, nie wieleby skorzystali; lecz bądź co bądź—sam ten widok rozmaitych ulepszeń i wynalazków wywrzećby na nich musiał wpływ zbawienny i zniewolić do uwag i postępu.— Z drugiej zaś strony, i dla samej wystawy byłoby prawdziwie pożądaną rzeczą, liczniejsze nagromadzenie okazów dotyczących małych gospodarstw.

W jakie dwa tygodnie po owej scenie, gdym wracał z polowania, pies mój, który mnie zwykle wyprzedza, wbiegł do karczmy żydowskiej, stojącej na uboczu między naszą wioską a Tuławą. Miałem jeszcze przed sobą dobrą milkę drogi, a gałęź zielona którą przyozdobiono wrota karczmy, powiewała tak uprzejmie i zapraszająco, że nie wachałem się dłużej, i wszedłem za moim przewodnikiem do środka. Na wprost spróchniałych drzwi wchodowych mieścił się świeżo wymalowany szynkwas, za którym żydówka przybrana w kwiecistą suknią jedwabną z czółkiem na głowie wyszywanym perłami i czeskiemi kamieniami nalewała czterem wieśniakom swą trującą wódkę w zardzewałe kubki. Wszyscy zwrócili się do mnie uśmiechając się, kłaniając i spuszczając głowy z pewnym rodzajem zakłopotania. Piękna żydówka pierwsza podniosła błyszczące swe oczy, w których uprzejma słodycz mieszała się ze sporą dozą chytrości.

— Pan dobrodziej pozwoli szklaneczkę tokaju? spytała.

— Dobrze Chajko, niech i tak będzie, odrzekłem.

Żydówka wybiegła podrygując. Wieśniacy umilkli. Był między niemi stary Hryń Jeremi był Akenty Prow podżyły już człeczyna, tak dojrzały, jak się wyrażała Chajka, że gotów był upaść pod nogi pierwszej lepszej kobiecie. Średniego wzrostu, ale dobrze podpasiony z obwisłemi puliczkami, i żywemi niebieskiemi oczkami, człowiek ów, staranne zaczesywał swe włosy dla ukrycia łysiny i nosił kapotę z cienkiego niebieskiego sukna. Był tam jeszcze między niemi młody oberżysta Larion Radzanko, bogaty, z tęgą miną, z czapką na bakier, który trzymał w zębach krótką fajeczkę i pogwizdywał jeśli nie miał już nic do powiedzenia. Czwartego nieznałem. Milczeliśmy — tylko Larion świstał przez zęby. Żydówka podeszła dolać mi lśniącego tokaju, wieśniacy spluwali po obrzydłym wódczysku ale nikt się nie odzywał; słychać było tylko brzęczenie ostatnich much letnich błąkających się po brudnych kątach izby. W tej chwili wszedł właściciel gospody o żółtej twarzy, przyozdobionej z obu stron puklami mocno wytłuszczonych włosów, ubrany w czarny hałat i mocno zokurzone buty; usiadł spokojnie na ławie pod piecem i spojrzawszy na wieśniaków ze złośliwym ale zarazem dumnym uśmiechem, rzekł: —Chcecie się dowiedzieć czegoś nowego.

— Czemu nie? mruknął Akenty Prow.

— Ja wiem gdzie są konie...

— Jakie konie? spytał Hryń Jeremi obojętnie.

— Owe cztery konie i źrebię skradzione niedawno na pastwisku.

— No gdzież są? spytał Akenty natarczywie.

— A gdzieżby miały być, jeśli nie zagranicą, sprzedane, a i twój z niemi wtrącił przebiegły Jeremi. Wdaj się tylko w konszachty z żydami!

— Co ty tam gadasz! zawołał gospodarz. Ja znikim żadnych konszachtów nierobię. Widziałam konie, widziałem człowieka który je sprzedał za granicą.

— Tak, widziałeś konie, rzekł stary wieśniak, widziałeś człowieka, widujesz go nawet codzień, ile razy się spojrzysz we wodę, aby według przepisów proroka umyć twą przeklętą gębę.

— Co to ma znaczyć? spytał żyd, którego oczy zmrużyły się mimowolnie.

— To znaczy, odparł Hryń Jeremi, zbliżając się do niego i kładąc ręce na jego kolanach bez zmrużenia oczu, to znaczy, że ja znam przechowywacza, który pomagał kradzieży. Jeden tylko człowiek w całej wsi posiada skórę wilczą —a tym jest pasza Stawrowski. Stawrowski kradł konie z Cyrylem i...

— Ny, ny! a spólnik co sprzedał konie? przerwał żyd z wyzywającym spokojem.

— Ten sam co sprzedał moję krowę na targu w Kołomyi, a także drzewo Lariona i zboże.

— Ny, więc któż to? powtórzył żyd nieporuszony.

— Zobaczysz go, rzekł Jeremi. — To mówiąc schwycił żyda za kołnierz i zawlókł go przed kawałek lustra wiszący na ścianie. — A co, widzisz go teraz? Cóż podoba ci się ta złodziejska mina.

— Puszczaj mnie! krzyknął żyd, wyrywając się.

— Niech będzie, na dzisiaj. Może cię nie puszczę innym razem.

Żyd potoczył się ku ścianie. — Skoro wykryjecie złodziejów, zawołał, plując ze złością w około siebie, zróbcie skargę, zanieście do sądu, a ja zapłacę koszta procesu.

— Byłaby to próżna strata papieru i atramentu, odrzekł stary Jeremi — ale strzeż się, ażebyśmy ich nie osądzili sami — i ciebie z niemi.

— Co wy gadacie? wyjąknął żyd, żółciejszy jeszcze niż zazwyczaj i z oczyma iskrzącemi się od złości, wy rozbójniki, łotry, hultaje, wy dzikie zwierzęta!...

— Możesz wyć i wrzeszczyć ile ci się podoba, rzekł starzec nie tracąc ani na chwilę spokoju; wydaj innych, jeśli ci życie miłe; jeszcze czas, ale jeśli się te hultajstwa nieskończą, wtedy... podniósł nad głową dwa palce jak do przysięgi.

Żyd wróciwszy do przytomności, wszedł za szynkwas i zaczął zbierać z hałasem kubki.

— Najlepiej byłoby skończyć raz z tą bandą, rzekł Larion z cicha.

— Powiadasz, osądzić ich? spytał Akenty Prow. To byłoby istotnie najlepszym, ale zastanówcie się, kary, bicie i sztrofy na nicby się nie zdały — zemściliby się i koniec. To hardy naród... Ten pasza... a Cyryli przedewszystkim! Twarda bestyja jak kamień — a giętka jak wąż i jadowita. Trzebaby ich zdusić wszystkich razem!

Stary popatrzał na dwu drugich, z trudnym do opisania wyrazem —wreszcie zapłacili miedziakami co się od nich należało i wyszli. U drzwi Hryń Jeremi, zawrócił się raz jeszcze i mrugnął oczami. Żydówka zrozumiała ten ruch surowy i groźny; trąciła łokciem męża i ze swej strony pokazała mu niemym giestem na księżyc przechodzący z pierwszej kwadry w drugą.

— To dla was czas modlenia się do księżyca, wtrąciłem.

— Pan to wie? odrzekła krzywiąc się jak królik, którego się z ziemi podnosi za uszy.

— Skąd ten zwyczaj?

Żydówka spuściła oczy. — Nieboszczka moja matka, rzekła po namyśle, opowiadała mi, że gdy Pan Bóg stworzył dwa wielkie światła równego blasku na niebie; jedno z nich, księżyc, rzekło: — Panie! Niewypada ażeby dwoje sług miało jeden stopień. Spraw ażebym ja był większy od słońca. Wówczas Pan rzekł w gniewie:

— Ponieważ chciałeś się wywyższyć ponad towarzysza swego, będziesz poniżony, rozkazuję ci świecić światłem mniejszym i słabszym aniżeli jego. Księżyc zbladł i oddalał się już zawstydzony, gdy Pan tknięty litością dał mu gwiązdy za towarzyszów. (d. c. n.)

Pierwsze pożywienie dzieci.

Wykład profesora F. A. Kehrer'a z Giesen [1].

Podał Dr. Władysław Krajewski.

I.

Kiedy matka może i powinna karmić dziecko a kiedy nie?

Zadanie o najodpowiedniejszym pożywieniu dla dzieci aż do ukazania się zębów, mimo, iż samo przez się jest prastarym, pozostanie jednak wiecznie nowym tak dla praktyka, który je musi rozwiązywać w obec najzmienniejszych warunków życia osobniczego, jako też i dla naukowego badacza, któremu mimo całego postępu w tym zakresie przedstawia wdzięczne do badania pole. Zapatrując się odpowiednio na zadanie tego rodzaju winniśmy wyznać iż czym jest krew matki dla płodu, tym winien być pokarm jej dla dziecka dopóty, póki wyrastające zęby nie pozwolą mu rozdrabniać stałego pokarmu.

Teoryja, już a priori uważa każdą położnicę za tak zdolną do karmienia, jak dzisiejsze prawo poczytuje 20 letniego młodzieńca za podlegającego zaciągowi wojskowemu. Jednak tak jak między nowo zaciężnemi znajdują się zdolni, względnie zdolni, czasowo i bezwarunkowo niezdolni do służby wojskowej, tak się ma rzecz i z położnicami odnośnie do karmienia dzieci, z tą tylko różnicą, że tu można radzić i odradzać, ale nie mamy w ręku skutecznych środków przeciwko całemu zastępowi zbiegów. Zapewne, kobiety którym odradzać będziemy karmienie własną piersią, łatwiej nas usłuchają, te jednak które mogą a nie chcą karmić, wystawią nas na walkę z owym niepokonanym, biernym oporem który tak często płci pięknej naganiany bywa. Samo zwrócenie uwagi na przeznaczenie piersi nie doprowadzi do pożądanego zamiaru, musimy szukać dobitniej przekonywających zachęceń. Otóż w tych razach wypada nam wspomnieć, iż ssanie dziecka jest względnie środkiem ochronnym przeciw niektórym tak łatwo zresztą po połogu powstającym cierpieniom. Jak wiadomo ssanie jest bodźcem wywołującym na drodze zwrotnej (refleksyjnej) bóle poporodowe, które istotnie przyspieszają zwijanie się *matrix* połogowe *(involutio)*, zapobiegając już tym samym jej powiększeniom, zatkaniom i zmianom położenia; bóle te przeciwdziałają w pewnym zakresie białym upławom, krwotokom, zatym bardzo częstym przyczynom długoletniej histeryi, albo też i następnej bezpłodności. Wypadałoby się powołać i na to, że mleko kobiety, jako prędzej dające się trawić niż krowie, ochrania narządy trawienia dziecka od pewnej liczby zaniemagań, sprzyja szybszemu i mocniejszemu rozwojowi dziecka, że zresztą ten sposób karmienia pociąga za sobą najmniejszą śmiertelność dzieci, w porównaniu z tą jaka towarzyszy żywieniu ich innemi przyrodzonemi i sztucznemi pokarmami. Na poparcie tylko co wypowiedzianego zdania, z pomiędzy wielu podań statystycznych, niech posłużą następne liczby, wymowniejsze od wielu słów: C. Meyer *(Jour. Kinderkrankheiten 1873—II—153)* naliczył pomiędzy dziećmi zmarłemi w pierwszym roku życia w Monachijum od 1868 do 1870 roku, z ogólnej liczby zmarłych 8,329, piersiami karmionych 1231=14,7%, zaś sztucznie żywionych *(Päppelkinder)* 7078=84,9%. We wspomnionych przypadkach winna jeszcze przyjść pod rozwagę taniość mleka

[1] Die erste Kindernahrung von prof. F. A. Kehrer in Giessen. Salm. klin. Vorträge herausgegeben von R. Volkmann 1874—70. Sprawozdanie niniejsze jest w skróceniu wzięte z „Medycyny.“

kobiety, łatwość odżywiania, a jeźli mimo to matka pragnie ciężar karmienia przekazać najętej mamce, należy ją oświecić o niedogodnościach, a nawet niebezpieczeństwach jakie wzięcie mamki nieraz za sobą prowadzi. Jeźli jesteśmy pohopni w przekonywaniu i umiemy przytym w miarę usposobienia zachęcanej do karmienia kobiety, wybrać odpowiednią dla niej dotkliwą stronę zadania, jeźli nie pożałujemy trudu oświecić o tym otaczających, a przeciw zapatrywaniom doradczyń i przyjaciółek śmiemy stanowczo wystąpić, często bierny, nieuzasadniony upór matki pokonać się daje, wtedy słuszność naszych przepowiedni potwierdza się z czasem, należytym rozwojem budowy i kwitnącym stanem zdrowia dziecka.

Bardzo zmienny obraz przedstawi się oczom naszym, jeźli zechcemy się rozejrzeć jak się to rzecz ma z karmieniem piersią w praktyce, kiedy takowe doradzać, jakiemi środkami je ułatwić lub też zupełnie wzbronić należy. Cały zastęp karmiących składa się z trzech szeregów. Pierwszy z nich stanowią przeważnie kobiety należące do średniej i niskiej warstwy ludności, są to zdrowe i do karmienia zdolne jednostki, w których przekonaniu, podać dziecku co innego niż pierś własną, byłoby uchybieniem przeciw obowiązkom i zwyczajowi. Pomyślny rozwój dzieci które wkrótce zasobem sił i zaokrągleniem ciała, prześcigają swoich rówienników, wynagradza obficie poświęcony na to przez matki czas i pierwiastki ich własnego ustroju. W tych razach lekarzowi nie pozostaje nic do zrobienia, chyba ostrzedz by karmienie nie na zbyt długo się przeciągało. Drugi szereg składa się z osób które pod najrozmaitszemi pozorami starają się karmienia piersią uniknąć, może z powodów osobistej wygody albo też z obawy przedwczesnego przekwitu, jaki karmienie w ich mniemaniu za sobą prowadzi. Takim matkom co się pracy piastowania własnego dziecka lękają, lekarz winien przypomnieć, iż zaprawianie noworodka od początku życia do pewnego porządku w karmieniu, nadzwyczajnie dogląd jego upraszcza. Dobrych rad pod tym względem udziela L. Desser w swej pracy. *(Die Benutzung der ersten Lebenstage des Säuglings zu dessen Eingewöhnung in eine naturgemässe Lebensordnung — Göttingen — 3 Aufl. 1855)*. Nawet i obawiające się wczesnego przekwitu mogą się uspokoić; jeźli bowiem znajdują się one w przyjaznych zresztą warunkach życia, łaknienie ciągle jest w dobrym stanie, porody nie następują zbyt szybko po sobie, to w ogóle przedwczesne ich przypuszczenia i obawy nie ziszczają się. Częściej zdarza się widzieć przeciwnie, że kobiety w czasie karmienia zyskują na świeżości, nabierają ciała i dopiero wtedy ostatecznie i należycie się rozwijają. Nawet gdy policzki trochę zbledną, nie usprawiedliwia to uchylania się wcale; lekarz domowy obowiązany jest zawsze niedbałym obowiązki przypomnieć i następstwa zaniedbania ich przedstawić. Trzeci szereg stanowią kobiety chętnie karmić gotowe, ale są to bardzo zajęte gospodynie lub osoby przyjmujące czynny udział w pracy na chleb powszedni. Bieganie ze schodów na schody, z pokoju do kuchni, dogląd zajęć dających podstawę życiu, zaledwie przypadkowo pozwala raz zajrzeć do dziecka, czyniąc spokojne karmienie w oznaczonym czasie prawie niemożliwym, co jednakże ma ważny wpływ na całą sprawę. Ciągłe podniecanie w jakim człowiek żywo zajęciem swym przejęty znajduje, najrozmaitsze wzburzenia wewnętrzne w zakresie tych zajęć swą przyczynę mające, w ten sposób oddziaływają na mleko, iż dzieci często zaniemagają, niepokoją się i krzyczą, dostają przytym wymiotów i biegunki. Jeźli warunków życia takiej osoby nie udaje się na spokojniejsze zamienić, lub sprowadzić przynajmniej do tego, by kilka razy mogła w oznaczonym czasie dziecko do piersi przystawiać, wtedy zmuszeni będziemy karmienie przerwać, chociaż nie bardzo dobrze się przy tym powodzi, albo nawet opierając się na poprzednim doświadczeniu, w takich razach zdobytym, już od początku zupełnie takowego wzbronić. Przytoczone wyżej poddziały karmić mających, mogą wykazać, iż nietylko cielesne stany kobiety, jakby się zdawało, ale także społeczne warunki jej bytu mogą karmienie utrudniać, albo też i zupełnie niemożliwym uczynić.

Zwróćmy się teraz do owych stanów ustroju kobiety, różnych ważniejszych zaniemagań ogólnych lub miejscowych, aby się przekonać o ile takowe karmieniu nie przeszkadzają lub je wzbraniają.

W i e k i b u d o w a c i a ł a *(constitutio)*. Wątłe, bardzo młode, jakoteż starzejące się, późno po raz pierwszy rodzące, kobiety z męskim wyglądem *(viragines)*, osłabione przez liczne połogi i choroby przebyte, przez kłopoty życia i mozolną pracę jednostki, w ogóle do karmienia nie są zdatne. Prawidło to jednak wymaga w szczególnych zdarzeniach starannego roztrząśnienia; w obec nasuwających się wątpliwości można niekiedy odważyć się na ostrożne doświadczenie.

Dla wielu lekarzy niedokrwistość *(anaemia)* jest już prostym przeciw-wskazaniem karmienia. Należy jednak odróżnić następne przypadki. W obec ostrej niedokrwistości wywołanej przez poród lub połóg *(anaemia partus sive puerperii)*, przy wyzdrawianiu z lekkiej choroby ostrej, gdy przytym budowa ciała jest dobra, dalej w obec tej postaci niedokrwistości, która nie przez jakieś głębokie cierpienie ustroju, ale przez nieodpowiedni sposób życia sprowadzoną została, często możemy się odważyć na ostrożną próbę, żywiąc przytym karmiącą, odpowiednio choć niezbyt obficie i dozwalając jej późniéj przechadzek na świeżym powietrzu. W wielu razach przekonamy się, iż podczas karmienia zasób sił i przybytek na wadze ciała podnosi się do zadawalniającej równowagi lub stanowczo poprawia. Niezawodnie w wielu takich przypadkach, niekiedy istotnie wątpliwych, częste usiłowania ze strony matek i dzieci, podejrzenia nasze w dokładny sposób potwierdzą lub je zniszczą. Postępowanie to jednak w praktyce prywatnej połączone jest z zanadto wielu trudnościami i dla tego zapewne nie zyskało dotąd ogólnego zastosowania. Jeźli jednak mamy do czynienia z ostrą niedokrwistością, przyłączającą się do ciężkiej choroby ostrej, po której wyzdrowienie jak z doświadczenia wiemy długo się przeciąga, albo też z przewlekłą postacią zubożenia krwi przez ciężkie cierpienia narządów, głębokie zaburzenia w trawieniu, lub znaczne utraty cieczy ustrojowych uzasadnioną; wtedy wzbronienie karmienia piersią jest zupełnie usprawiedliwione już przez samo skąpe wydzielanie mleka a niemniej i przez to, że niedokrwistość przytym wysokiego stopnia dosięgnąćby mogła.

d. c. n.

O STOŁACH I ŁAWKACH SZKOLNYCH.

Urywek z higijeny szkolnej

podał

Dr. Wiktoryn Kosmowski.

(Dokończenie).

Celem nadania ławkom i pulpitom wymiarów racyjonalnych, zastosowanych do rozmaitego wzrostu uczniów, musimy koniecznie zamienić zwykłe ławki długie na wiele małych. Stoły długie mają tę niedogodność, że posiadają jednę i tę samę wysokość dla ośmiu lub dziesięciu uczniów, i nadto trudnym jest dostawanie się koło nich na miejsca środkowe, skoro miejsca boczne są już zajęte przez uczniów.

Streszczając to, cośmy powiedzieli, powinniśmy przy umeblowaniu sali szkolnej zachować następujące przepisy:

1. Pulpity i ławki winny różnić się stosownie do wzrostu każdego ucznia.

2. Dla osiągnięcia takiej różnicy, należy robić małe pulpity dla dwu uczniów najwyżej, i dawać im rozmiary zastosowane do rozmaitych wzrostów dzieci.

3. Umeblowanie winno się, o ile możności, różnić stosownie do rodzaju nauk. W Ameryce, znajdujemy sale, przeznaczone na lekcyje czytania i powtarzania, inne na lekcyje rysunku, inne na lekcyje szycia lub innych zajęć ręcznych i t. d., i wszystkie posiadają odmienne umeblowanie, zastosowane do zajęcia i nauki.

4. Konieczną jest rzeczą, aby każde miejsce miało łatwy przystęp, iżby uczeń mógł zajmować i opuszczać je z całą łatwością bez chałasu i bez przeszkadzania swym towarzyszom.

5. Należy, aby nauczyciel mógł mieć ułatwioną czujność nad całą klasą; aby było wolne przejście między pojedyńczemi małemi pulpitami i aby można było stanąć przed każdym uczniem.

6. Umeblowanie całe winno ułatwiać o ile możności zamiatanie i oczyszczenie pokoju.

W szkołach Stanów Zjednoczonych Ameryki, które pod tym względem, winny służyć nam za przykład, wypełnione zostały powyższe warunki w następujący sposób [1]):

Używa się jak najlepszego drzewa na meble szkolne. Oddaje się pierwszeństwo drzewu wiśniowemu, kasztanowemu, sosnowemu, akacyjowemu lub brzozowemu. Powierzchnie mebli szkolnych są bardzo gładkie, brzegi i kąty zaokrąglone i wszystkie spojenia są robione bez gwoździ.

Każdy uczeń posiada pulpit czy stół 2 stopy długi 18 cali szeroki; opatrzony on jest szufladą lub półką do chowania książek, kajetów, i t. d. W niektórych szkołach, dwaj uczniowie mieszczą się przy jednym stole na 4 stopy długim, gdyż zawsze znajdą się w jednej klasie dwaj uczniowie jednakowego wzrostu.

Powierzchnia górna stołu ma lekkie nachylenie na jeden cal szerokości stopy. Półka lub szuflada jest o jednę trzecią część węższa od stołu. Otwór jej zawiera 4 cale wysokości. Podpory stołu są drewniane, lecz najczęściej robią je z żelaza lanego. Te ostatnie posiadają tę wyższość, pomimo wyższej swej ceny, że są trwalsze i twardsze, że dozwalają na swobodny przystęp do ławki lub stołu i że zamiatanie pokoju jest przy nich bardzo łatwym. Skoro podpory stołów są drewniane, wówczas są one przymocowane do podłogi za pomocą listw, lub szrubek.

We wszystkich klasach szkolnych, z wyjątkiem przeznaczonych na lekcyje pisania i rysunku, ławki lub siedzenia opatrzone są poręczami, dosięgającemi do wysokości łopatek, i służącemi, za prawdziwą podporę dla zdrowia uczniów. Poręcz posiada zwykle lekkie nachylenie na jeden cal na stopę.

Wysokość ławki od podłogi zależy od wieku i wzrostu uczniów. W szkołach elementarnych Stanów Zjednoczonych, w których uczą się dzieci od czterech do dziesięciu lat, wysokość siedzeń waha się między 8 a 12 calami i szerokość od 3 do 10 cali dochodzić może w klasach wyższych, w których znajdują się uczniowie od dziesięciu do szesnastu lat, ław-

---

[1]) *Bernard*, str. 381.

ki posiadają wysokość od 10 do 17 cali i szerokość od 8 do 13 cali.

Dla dostarczania wszystkim uczniom, nawet najmniejszym, siedzenia wygodnego, każda szkoła posiada jeszcze, oprócz stołów rozmaitej wysokości, małe płaskie podstawki, które mogą być podnoszone w miarę potrzeby, i stosownie do wysokości ławki. Ponieważ wiek i wzrost bardzo się różnią w szkołach, przeto każdy zakład posiada w rezerwie pewną ilość stołów nadliczbowych, celem wystarczenia na wszystkie potrzeby i wszystkie wymagania.

Bardzo różne panują zdania pod względem wymiarów, jakie należy nadawać stołom szkolnym, pod tym względem najlepszym przykładem mogą być meble w szkołach Ameryki Północnej. Jednakże, według Bernarda, z którego czerpiemy szczegóły poprzednie, zdaje się, że jest tam zachowywana odnośnie do wymiarów ławek i stołów następująca skala, którą też i Bernard sam zachowywać zaleca. W szkołach posiadających uczniów od czterech do sześciu lat, przyjęto ośm rozmaitych wysokości. Liczba każdego rodzaju ławek zmienia się naturalnie odpowiednio do liczby uczniów. Każdy uczeń zajmuje średnio przestrzeń na dwie stopy długą i na 36 cali szeroką, nie licząc naturalnie przestrzeni zajętej przez estradę i stół nauczyciela, i przestrzeni wolnej szerokości 2 stóp na około sali i 10 cali między każdym szeregiem stołów.

Oto tablica podana przez Bernarda.

Wiek uczniów 4—18 lat Klasy.	Ławka lub siedzenie.		Stół	
	Wysokość od podłogi	Szerokość aż do poręczy	Wysokość od podłogi do brzegu przedniego	Szerokość powierzchni.
	Cale.	Cale.	Cale.	Cale.
1.	9½—10	9	19½—20	11
2.	10½—11	9½	20½—21	12
3.	12	10	22	13
4.	13	10½	23	14
5.	14	11	24	15
6.	15	11½	25	16
7.	16½	12	26½	17
8.	17—17½	12½	27½—28	18

Fabryka Samuela Wales, wBostonie, dostarczająca największą ilość mebli szkołom Stanów Zjednoczonych, przyjęła następującą tabliczkę wysokości stołów i ławek dla uczniów od czterech do dwudziestu lat.

Numer.	Wysokość krzesła.	Wysokość stołu.
	Cale.	Cale.
1.	10	20
2.	11	21
3.	12	22
4.	13	23
5.	14	24
6.	15	25½
7.	16	27
8.	17	28½

Guilaume, celem otrzymania prawidłowych wysokości stołów i ławek dla szkół w Neufchâtel, poddał pewną liczbę dzieci wymiarom. Po zmierzeniu ich wzrostu, kazał im usiąść przy stole na ławce o wysokościach ruchomych; podnosił i zniżał następnie jeden i drugą dopóty, dopóki dziecię nie siedziało zupełnie wygodnie, to jest z nogami zgiętemi pod kątem prostym, stopami na podłodze i przedramieniem swobodnie spoczywającem na powierzchni stołu. Ponieważ wypadają dość znaczne różnice u uczniów jednego wzrostu, skutkiem więcej lub mniej rozwiniętego tułowia lub kończyn, przeto za każdym razem wymierzał wysokości dla kilkunastu uczniów tego samego wzrostu. Biorąc średnią tych cyfr, moglibyśmy podać skalę dla wszystkich odcieni wzrostów, lecz jest rzeczą praktyczniejszą i właściwszą zredukować tabliczkę tę do wysokości jaką winien posiadać stół i ławki dla wzrostów, zmieniających się w granicach 3 cali. Otrzymamy tym sposobem ośm rozmaitych wysokości, które będą odpowiadać prawom higienicznym.

Oto wysokości, jakie Guillaume znalazł dla rozmaitych wzrostów.

Wzrost uczniów	Wysokość stołu.	Wysokość ławki.	Wysokość poręczy.
Stopy i cale szwajcarskie.	Cale.	Cale.	Cale.
3,0—3,3	13,5	7,5	9,8
3,3—3,6	14,7	8,5	10,8
3,6—3,9	15,8	9,5	11,9
3,9—4,2	17,0	10,3	12,9
4,2—4,5	18,1	11,2	14,0
4,5—4,8	19,2	12,2	15,0
4,8—5,1	20,4	13,1	16,1
5,1—5,4	21,6	14,1	17,2

Co się tyczy szerokości ławki i stołu, i długości tego ostatniego, to cyfry podane przez Bernarda są wystarczające.

Co się tyczy odległości między stołem i ławką, to naturalnie musi się ona zmieniać stosownie do wzrostu uczniów i proporcyj stołu, lecz nigdy nie powinna przechodzić 1½ cala.

Co do poręczy, zdaje się, że forma prosta, nawet z nachyleniem dostatecznym, nie dostarcza wygodnego oparcia dla tułowia. Doktór Farchner uważa za rzecz konieczną, iżby przedewszystkim dolna część tułowia, to jest okolica nerkowa i lędźwiowa znajdowała punkt podpory. Może to mieć miejsce tylko wówczas, gdy poręcz jest bardzo nizka, jak to proponuje Farhner (z Zurichu) [1]), albo gdy poręcz jest równoległa do kolumny kręgowej, skoro przedstawia w części górnej lekką wklęsłość, odpowiadającą łopatkom i na wysokości nerek odpowiednią wypukłość.

Łatwą rzeczą, jest oznaczyć w przybliżeniu ilość stołów takiej lub innej wysokości, potrzebnych do umeblowania klasy, napełnionej przez uczniów takiego lub innego wieku. Przy wejściu do szkoły za pierwszym razem, dzieci powinny być mierzone i wzrost ich wskaże numer stołu odpowiedniego. Przy końcu sześciu miesięcy spędzonych w klasie byłoby rzeczą pożyteczną powtórzyć wymiar, celem przeznaczenia stołu wyższego dla uczniów, którzy przez ten czas urośli. W ten sposób dzieci zawsze wygodnie siedzieć będą i szkoła będzie zadosyć czynić wszystkim wymaganiom higieny.

Komisyja ekukacyjna w Neufchâtel, na propozycyję Guillauma, kazała przerobić, sposobem próby, dawne stoły w dwu pierwszych klasach niższych, według systematu amerykańskiego. Każdy stoł został podzielony na małe stoliki, mające cztery stopy długości, z ławkami opatrzonemi w poręcze. Koszta tej przeróbki wynosiły 5 franków od każdego stolika co stanowi sumę istotnie małą w porównaniu z korzyściami, jakie przedstawia ta zbawienna reforma.

Co się tyczy rezultatów praktycznych, otrzymanych dotychczas, doświadczenie wykazało że nowe ławki o poręczach, wprowadzone do klas, bardzo się podobały dzieciom, które spoczywając na nich wygodnie, zachowują się spokojniej i uważniej słuchają lekcyj. Rozumie się samo przez się, że nowy systemat nie zmienia natury dziecka i że żywość jego nie znika przy wygodniejszym siedzeniu lecz nie spotykamy już na młodych tych twarzach zmęczenia, sprowadzonego po dwu lub trzech godzinach spędzonych bez przerwy na ławkach i często za wysokich dla dziecka.

[1]) Farchner, Das Kind und der Schultisch. Zurich 1865.

Chcielibyśmy mieć tę nadzieję, że nowy systemat rozszerzy się i u nas, i że nowe ulepszenia znajdą zastosowanie ogólne i w naszych szkołach.

Pod względem trzymania ciała, uczniowie przedstawiają się daleko korzystniej i objawy zmęczenia zupełnie znikają. Łatwiejsza wprawdzie przy tym systemacie jest możność, wybiegania z ławek, lecz swawola taka innemi środkami powstrzymywaną być może.

Pragniemy usilnie zalecać wprowadzenie do szkół tej zbawiennej nowości, i bylibyśmy szczęśliwemi, gdyby ona mogła zreformować także sposób meblowania tak często nieracyjonalny biur w urzędach publicznych, handlowych, a nawet umeblowanie w naszych mieszkaniach prywatnych. Gdyby okoliczność ta zwróciła uwagę niektórych pryncypałów, w warsztatach, których siedzenia tak często są nieproporcyjonalne do wzrostu robotników i robotnic, wówczas wprowadzone przez nich stosowne zmiany, bez wątpienia sprowodziłyby niejeden korzystny rezultat pod względem zdrowia ogólnego.

UWAGI OGÓLNE

O WYCHOWANIU I WYKSZTAŁCENIU DZIEWCZĄT.

PRZEZ

Jadwigę Ochorowicz.

(Ciąg dalszy).

XVIII.

Dawniej — grzeszyliśmy w wychowaniu wielką surowością. Dziś — często bardzo nierozsądnemi pieszczotami lub nietrafnym postępowaniem. Z wszelką bowiem łatwością wpadamy z jednej ostateczności w drugą. Pod wpływem dobrego humoru, lub dziwnej jakiejś oziębłości patrzymy przez szpary na to: za co inną razą upominamy, karcimy, grozimy, karzemy nawet nieraz surowo. Raz więc pozwalamy dziecku zanadto, drugi raz mu wszystkiego bronimy. Raz bawią nas figle i psoty często nawet złośliwe; śmiejemy się z uporu lub przebiegłości dziecka; kiedy chcąc obejść wolę starszych, wysila się jak może, by się wyłamać z pod ich rozkazu; nazywamy to dowcipem, rozumkiem... a inną razą, za to samo przewinienie, spadają gromy na biednego malca!..

Takie bezmyślne postępowanie, pozbawione wszelkiego rozsądnego planu, bez zastanowienia się nad skutkami w przyszłości, bez względu na potrzeby i słabości młodocianego wieku: tak ze strony rodziców, jak i nauczycieli i wychowawców, najgorsze pociąga za sobą następstwa. My nie chcemy sobie zadawać przymusu. My zapominamy: że wrażenia młodości pozostają na zawsze. Że takim zwykle jest człowiek, jakim go zrobiło wychowanie. Że przykład jest wszechwładny — Jakże więc oczekiwać możemy powściągliwości i rozsądku w postępowaniu młodzieży?..

XIX.

Lecz wracając jeszcze do przełożonej:

Nie ulega wątpliwości, że jedna kobieta cudów dokazać nie jest w stanie. Zapobiedz wszystkiemu złemu, usunąć je całkowicie, nie jest w możności. Ale to pewna: że najwyższa nauka, bez należytego wyobrażenia o obowiązkach; bez energii i praktyczności, tamować tylko będzie postęp i rozwój pomyślny Zarządu.

Jeżeli więc stosunek jednej przełożonej do zakładu wychowania, tak doniosłego dla ogółu może być znaczenia, jeżeli, mimo największych ustaw, najdokładniejszych instrukcyj, od kierunku i wykonania tychże, zależy rozwój i wzrost każdej instytucyi. —To cóż dopiero powiedzieć o milijonach rodzin, których losy w ręku są kobiet. Co powiedzieć o sile ich wpływu na społeczeństwo, które z tych właśnie rodzin powstaje!..

Czy więc mylę się bardzo twierdząc: że specyjalne, to jest czysto naukowe wysokie wykształcenie dla kobiety, jest rzeczą, dodatkową, której naturalnie zabraniać trudno, ale też i zalecać bezwzględnie nie należy — a tym bardziej narzucać tam, gdzie w ogóle grunt wcale jeszcze nie uprawiony pod to ziarno... Gdzie ani wielkich ku temu zdolności ani wytrwałej pracy, ani rozsądnego zastosowania: wcale pewni jeszcze nie jesteśmy. Bez tego zaś, szkoda czasu na bezowocne próby. Pożytku stąd ogół dziś jeszcze z pewnością nie odniesie; zamięsza się raczej porządek do którego kraj dąży.

Obowiązki domowe, gospodarskie, rodzinne towarzyskie: oto właściwa specyjalność kobiety! A do tego nie koniecznie wysoko, ale koniecznie należycie kształcić ją potrzeba. Tu myśl młodego prelegenta, pana Swiętochowskiego [1]) wielką w oczach moich ma zasługę: że kobieta średnio, a wszechstronnie ukształcona jako matka i obywatelka, rozsądna i moralna, myśląca a wolna od przesądów i zarozumiałości, w każdym położeniu da sobie radę; odpowie godnie przyjętym obowiązkom. „Nie posunie się do ekscentryczności, nie wystąpi do walki przeciw prądowi: by zginąć jako jednostka bez śladu i chluby dla siebie, a zupełnie bez celu i użytku dla ogółu".

XX.

Każdy naród ma swój odrębny charakter: swoje ułomności i zalety, wymagania i potrzeby. To, co gdzieindziej może być dobre, u nas być może nieodpowiednie. Lecz wszędzie bezwątpienia to: co stanowi szczęście i pomyślność rodziny, co zaspakaja jej potrzeby i zadosyć czyni wymaganiom czasu; jest zarazem rękojmią wzrostu i błogiego stanu całego narodu!

Nasz naród, żyje sercem; lecz serce bez rozumu łatwo błądzi, a rozum bez religii i moralności sercem kierować nie potrafi. Trzeba więc kształcić jedno i drugie właściwemi środkami, a do tego tylko wychowanie i to pierwotne wychowanie doprowadzić nas może. Tylko, za pośrednictwem rodziny znaleźć możemy to, czego szukamy tak skwapliwie a kobieta zawsze może i powinna być zwiastunem pogodnej jutrzenki!..

XXI.

Bo pokażmy stanowisko, gdzieby obowiązki rodzinne, właściwie pojmowane, były dla kobiety nieodpowiednie lub zbyteczne? Weźmy np. nauczycielkę. Czym jest dla rodziny a zatym i dla dobra ogółu nauczycielka, która jak maszyna wykonywa uczone ćwiczenia. Która kształcąc rozum, serce pozostawia odłogiem. Praktyczność poczytuje za rzecz niegodną uwagi. Pogląd na życie, na stosunki towarzyskie, na czczych formach zasadza?

Czym może być urzędnik kobieta, która nie umie być obywatelką kraju. Dla której stosunki i potrzeby społeczne jej narodu są obojętne?

Czym może być dla rodziny rzemieślnik kobieta, która lekkomyślnie porzuca dom; zaniedbuje własne dzieci, pozostawiając je cudzej tylko opiece: by na nowych drogach szukać bogactwa dla opuszczonej rodziny?

Czym jest magnatka, której wychowanie nie wytknęło szlachetnej drogi życia, a wykształcenie nie podniosło umysłu. Która dumna urodzeniem; z góry na świat cały spogląda, która zaspakaja własne tylko potrzeby, bez troski o drugich, bez myśli o obowiązku względem bliźnich, jaki sam Bóg wkłada na nią, czyniąc ją szafarką dostatków.

Nie o naukę książkową dobijać się powinniśmy, ale o piękną szlachetną duszę; o zacne kochające serce o zdrowy i praktyczny pogląd na życie, owłaściwe pojęcie obowiązków: o rozsądek, energiją i siłę woli w ich pełnieniu. A wtedy, z najmniejszą nawet umiejętnością damy sobie radę na świecie. Nauka nie wysoka nawet; ale umiejętnie zastosowana i przeprowadzona, da nam pewne wskazówki i jasne pojęcie położenia, w jakim losy nas pomieszczą, Potrzeba, jest matką umiejętności" powiedziano: ale trzeba przy tym silnej i samodzielnej woli.

XXII.

Jakże boleśnie przedstawia się wyobraźni naszej „*Marta*" pani Orzeszkowej— a którą śmiało nazwaćby można obrazem teraźniejszej kobiety. Lecz jabym tu nie naukę obwiniała. Tysiące kobiet podobnie jak „*Marta*" ukształconych, z takim zasobem zwłaszcza miłości i dobrych chęci, dałoby sobie doskonale radę na świecie; gdyby obok tego miały myśl samodzielną, zdrowy pogląd na życie, rozsądne i praktyczne pojęcie obowiązków. Gdyby ich miłość macierzyńska nie była uczuciem łzawym, niedołężnym, że śmiem tak powiedzieć. Bo ileż ja kobiet znałam, a o ilu słyszeć mi się dało: które wśród największych przeciwności walczyły wytrwale z losem. Które w nieszczęściu, i niedoli, słabe nieraz ciałem, lecz pełne szlachetnej energii ducha, ufności w Bogu i zdrowych praktycznych poglądów, dawały sobie radę, dźwigały w sieroctwie liczną rodzinę, a nawet podnosiły upadłą odwagę mężczyzn lub wspierały ich silnie w ciężkich zapasach z losem.

Oto na co trzeba zwrócić uwagę w wychowaniu co zrobić celem wykształcenia; ażeby się one stać mogły rzeczywistą podporą oświaty i dobrobytu społeczeństwa!

Z prawdziwą też przyjemnością przytoczę tu zdanie młodej panienki, która, słysząc ubolewanie nad losem owej „*Marty*" zawołała: „Ja się tam wcale nad nią nie rozczulam, bo gdyby ona umiała kochać swoje dziecko, toby go nie zostawiała samego na poddaszu, ani pod opieką stróżki grubijanki bez serca; któraby je popychała i znęcała się nad nim uważając za paniątko, zawadzające jej tylko i pomnażające niemiłe obowiązki. Piękna mi to miłość? która dziecku śmierć przygotowała a matkę do rozpaczy, upokorzenia, występku i tragicznego końca popchnęła! Jabym szyła sługom fartuchy; uboższym rodzinom grube koszule, sukienki dla dzieci. Lub poszłabym na wieś; uczyłabym chłopskie dzieci, garnirowałabym czepki gospodyniom, szyłabym gorsety dziewczętom... O! to być nie może, żebym za moję pracę nie znalazła przytułku i kawałka, choćby razowego chleba. O jabym nigdy! nigdy nie oddała mego dziecka w cudze ręce; by się włóczyć samej, po jakichś tam zakazanych kątach!

Prawda, że łatwiej to powiedzieć niż wykonać; ale czy te wyrazy tak naiwnie wypowiedziane, nie płynęły z prawych pobudek nie dowodziły poczucia samodzielności i siły woli, którą miłość tak szlachetnie pokierować może?..

O, tak. jak kropelka wody, spadająca na kamień bezustannie, wyżłobi go nakoniec... tak wychowanie, zwłaszcza pierwotne wychowanie; po kropelce, po iskierce wpuszczając w młodą istotkę co raz to nowe zasoby, nieznacznie napełni serduszko; oświeci umysł, pokrzepi wolą, obudzi sumienie, uszlachetni zmysły, wzmocni ciało i uzacni duszę; a wszystko razem: wytworzy samodzielny charakter, pożądaną jednostkę wielkiego ogółu! (d. c. n.)

[1]) „*w prelekcyi*" O wyższym wykształeeniu kobiet"-

ODPOWIEDZI.

P. Rybaltowskiemu w Griazach N. 31. poraz drugi wysyłamy.

Pani Ławrynowicz w Dawsiniskach Dodatek za Czerwiec „Podróż do Afryki wysłany od dawna, dodatek za Lipiec „Teofanija Abbiagio 1-e 4. arkuszu dołączyliśmy przy N. 36. 4 następne przy 37, resztę wkrótce wyślemy.

P. Pacewiczowi w Sarapolu adres oddawna zmieniony i od N. 31 wysyłamy Opiekuna nie do Małmyża lecz do Saropola.

I. K. Karpowiczowi. Panu Czesławowi Bylczyńskiemu wysłano pięć zeszytów Bibl. Poz. II-ej seryi pod adresem: Petersburg, Gorochowaja, 39—Kw. 8— zaś co do Wystawy Powszechnej raczy Szan. Pan odnieść się wprost do wydawcy p. Kaufmana (Trębacka 9), gdyż my nie możemy odpowiadać za cudze wydawnictwa.

P. Oskarowi. Wiersz p. t. Paproć i Olszyna, drukowany nie będzie.

SPROSTOWANIE.

W 35 Nr. „Opiekuna" w artykule: „Uwagi o Wychowaniu" na stronnicy 287, szpalta 3 wiersz 64-ty. zamiast: zniechęcona jednostajnym, *moralnym* życiem, powinno być: jednostajnym, mozolnym i t. d.

Дозволено Цензурою.—W drukarni E. Skiwskiego,—Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca HENRYK PERZYŃSKI.